MINISTERSTWO ZDROWIA

# Miliony na refundację in vitro

**Rząd przeznacza kolejne miliony na biznes in vitro.** Minister zdrowia podpisała dokumenty, na mocy których z budżetu resortu przeznaczone zostaną dodatkowe środki na rządowy program in vitro. Do dotychczasowych 500 mln zł rocznie ekipa Donalda Tuska dokłada kolejne 100 mln zł. „Zapewniam, że nie zabraknie pieniędzy na in vitro. Dołożymy tyle, ile będzie trzeba, żeby każda para, która chce mieć dziecko i chce skorzystać z tej procedury, mogła to zrobić" – zadeklarowała Izabela Leszczyna. Chełpiła się, że do programu zakwalifikowało się w ciągu 11 miesięcy 32 tys. par, uzyskano 12 755 ciąż. Przypomnijmy, że program in vitro, czyli refundacji udziału w procedurze polegającej m.in. na zamrażaniu zarodków, został rozpoczęty przez „koalicję 13 grudnia" 1 czerwca 2024 r.

Jak podkreśla w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" dr Tadeusz Wasilewski, ginekolog-położnik, założyciel NaProMedica, pierwszej w Polsce kliniki leczenia niepłodności, odtrąbienie sukcesu związanego z udziałem niepłodnych par w nieetycznej procedurze sztucznego zapłodnienia jest kompletnym nieporozumieniem i fałszowaniem rzeczywistości. Przypomina jednocześnie, że in vitro nie jest żadną metodą leczenia niepłodności. – Płodność człowieka jest wypadkową zdrowia kobiety i mężczyzny. Każdy organ w naszym organizmie, każdy układ narządów, każdy narząd w naszym organizmie, jego funkcja i jego czynność przekładają się na prawidłowość potencjału prokreacyjnego, prawidłowość wskaźnika prokreacyjnego. Jeżeli w jakimś zakresie jest deficyt, dany narząd, układ nie funkcjonuje optymalnie, to płodność człowieka jest obniżona. W związku z tym przyczynowe leczenie niepłodności może być bardzo skuteczne pod warunkiem, że chcemy szukać tej przyczyny problemu z płodnością, a nie – nie szukając przyczyn niepłodności, realizować metodę zapłodnienia pozaustrojowego – zaznacza lekarz. Dodaje, że w trakcie realizacji tej metody giną istnienia ludzkie. Uśmiercane są „zbędne" zarodki. Choćby dlatego metoda ta jest zdecydowanie nieetyczna.

## Manipulacja danymi

Ekspert odnosi się do przekazu minister Leszczyny, która szczyci się danymi dotyczącymi liczby urodzeń dzieci poprzez procedurę in vitro. – Oni grają tymi danymi tak, aby Polacy myśleli, że in vitro podnosi współczynnik dzietności w Polsce. To kłamstwo. Po pierwsze, należy przypomnieć, że cały czas mamy dramatyczny niż demograficzny. Liczba urodzeń spada, a program in vitro w żaden sposób nawet nie neutralizuje tego problemu demograficznego – zaznacza. Nie ma żadnych wątpliwości, że tylko przyczynowe leczenie niepłodności jest skutecznym działaniem, które może wpływać na kwestię dzietności w Polsce. Zwraca też uwagę, że resort zdrowia całkowicie pomija kwestie tego, ile razy podejmowano próby zapłodnienia in vitro i za którym razem udało się utrzymać ciążę. – W dalszym ciągu jest to procedura wysokiego ryzyka. Wiąże się z wdrożeniem terapii hormonalnej – długiej i obciążającej organizm kobiety. I mimo podejmowanych prób nie zawsze kończą się one zapłodnieniem – wyjaśnia lekarz.

> Decyzja o finansowaniu in vitro i zaniechaniu dofinansowania leczenia niepłodności jest podyktowana względami politycznymi i ideologicznymi

Przypomina, że mimo pierwotnego zachłyśnięcia się procedurą in vitro od ponad 20 lat skutecznie pomaga parom wyleczyć niepłodność i stać się rodzicami. – Wraz z całym zespołem leczymy naszych pacjentów. Mimo że rządzący chwalą się, że pieniądze z budżetu Ministerstwa Zdrowia przeznacza się na tę procedurę, to nie są to pieniądze wydane na leczenie – akcentuje. Na rozwój i zdrowie dzieci urodzonych w efekcie zastosowania procedury duży wpływ ma bowiem genetyka. – Te dzieci dziedziczą chore środowisko organizmu mamy, czy środowisko organizmu taty. Jeśli dziecko przebywa w organizmie mamy przez 9 miesięcy, to ten organizm powinien być zdrowy, żeby zapewnić temu dziecku prawidłowy rozwój. Jeśli środowisko organizmu mamy jest chore, to trudno się spodziewać, że to dzieciątko, rodząc się, będzie zdrowym człowiekiem. Chodzi o obciążenia, które mogą być nawet w pierwszym etapie życia niezauważalne. W przypadku in vitro człowiek próbuje oszukać naturę, doprowadzając do poczęcia, ale takie działanie nie pozostaje bez konsekwencji. One pojawiają się i poniesie je nie polityk czy lekarz wykonujący procedurę, ale dziecko. I o tym się w ogóle nie mówi – przestrzega dr Tadeusz Wasilewski.

Decyzję resortu zdrowia o przeznaczeniu dodatkowych środków na in vitro komentuje w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" prof. Marcin Warchoł, poseł PiS. – Nie ma pieniędzy na opłacenie wielu świadczeń medycznych. Słyszymy, że w pierwszych pięciu miesiącach do NFZ skierowano już ponad 80 proc. dotacji z budżetu państwa planowanej pierwotnie na cały 2025 rok. To oznacza, że w tej chwili prawo do leczenia mają tylko ci, którzy się zmieszczą w tabelce z Excela. A jednoczenie minister Leszczyna mówi o przeznaczeniu dodatkowych pieniędzy na procedurę, która nie jest leczeniem. To skandal – ocenia. I mówi wprost, że decyzja finansowania in vitro i zaniechania dofinansowania leczenia niepłodności jest podyktowana względami politycznymi i ideologicznymi. – To triumf ideologii nad zdrowym rozsądkiem. Oni brną cały czas w forsowanie biznesu in vitro i grają na ludzkich emocjach. W rzeczywistości, mimo podawania statystyk urodzeniowych, ignoruje się problem niepłodności. Oprócz tego, że jest to procedura nieetyczna, to jeszcze bardzo ryzykowana dla kobiet, a jak wskazują badania naukowe, także obciążająca zdrowie urodzonych dzieci. To pompowanie in vitro jest dowodem na to, że ekipa Donalda Tuska mami Polaków ułudą, a rzeczywistymi problemami w ogóle się nie zajmuje – konkluduje prof. Marcin Warchoł. ■

***Urszula Wróbel***

LASY PAŃSTWOWE

# Wymazywanie pamięci

**Władze Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych już oficjalnie zmieniły nazwę sali noszącej do tej pory imię śp. prof. Jana Szyszko.** Obecnie jest to „sala profesorska". Zdjęto również tablicę upamiętniającą dorobek naukowy wybitnego naukowca, społecznika i ministra. W zamian powieszono tablicę z nazwiskami profesorów działających w zakresie ochrony przyrody.

Usunięcie napisu z nazwiskiem prof. Jana Szyszko było jedną z pierwszych decyzji, jaką ekipa Donalda Tuska podjęła, gdy objęła rządy w Dyrekcji Generalnej LP.

Jak zaznacza w rozmowie z nami Paweł Sałek, poseł PiS, jest to próba wymazania z przestrzeni publicznej pamięci o prof. Janie Szyszko. – To niebywałe! Potwierdziły się nasze przypuszczenia, że zdjęcie tablicy z nazwą sali nie było tymczasowe czy wynikające z chęci przeprowadzenia „remontu". „Demokracja walcząca" jest tak zacietrzewiona i tak nastawiona na walkę z dokonaniami poprzedników, że nie zawahała się nawet podjąć tak żenujących działań, jak walka z pamięcią o profesorze, który całe swoje życie zawodowe poświęcił obronie polskich lasów, który umarł w drodze do Białowieży, gdzie miał wygłaszać wykład na temat ochrony polskich lasów – oburza się parlamentarzysta. Zmiana nazwy sali na „profesorską" jest – w jego ocenie – działaniem cynicznym. – Przecież tu w najmniejszym stopniu nie chodziło o upamiętnienie grona profesorów zasłużonych dla polskiego leśnictwa. Pod pozorem dowartościowania innych naukowców chodziło o usunięcie nazwiska człowieka. Tym bardziej że lista tych zasłużonych znajduje się już w holu głównym gmachu Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych – precyzuje Paweł Sałek.

I dodaje, że do tej pory nikt z urzędników nie chce się przyznać, kto personalnie podjął decyzję o wygumkowaniu prof. Jana Szyszko. – Ostatecznie mnie to nie dziwi, bo przyznanie się do tak małostkowych i tak cynicznych działań nie przysparza nikomu chwały – stwierdza poseł PiS. Przypomina, że podobne działania zostały już podjęte w Białymstoku w Dyrekcji Regionalnej LP. – Tam z kolei tablica pamiątkowa była umieszczona na budynku, przed wejściem. Pod pretekstem remontu ją usunięto i dopiero po fali oburzenia, protestów, umieszczono ją, ale już wewnątrz, tak żeby przechodzący obok mieszańcy, turyści nie mogli jej zobaczyć – przekazuje.

Nasz rozmówca nie ma wątpliwości, że cały dorobek prof. Jana Szyszko uwiera zwolenników Zielonego Ładu i zielonej histerii. – Przecież prof. Jan Szyszko przewidział, do czego doprowadzi dyktat ideologów. On przewidział Zielony Ład. Przewidział wprowadzenie ETS-1, ETS-2, wzrost energii, czynnik inflacyjny. Pamiętam nasze rozmowy, kiedy Polska wchodziła do struktur UE. Wtedy dopiero ruszał system handlu prawami do emisji. On mówił, że jeśli nie będziemy się kierować nauką, doświadczeniem, racjonalizmem, wszystko to będzie prowadziło do zniszczenia bioróżnorodności, do zniszczenia przyrody. Profesor Szyszko był wizjonerem, który od samego początku dostrzegał zagrożenie i punktował forsowane niedorzeczności. To dlatego dziś jest tak znienawidzony w tym środowisku – wskazuje Paweł Sałek. ■

***Urszula Wróbel***

REKLAMA